

Gołębiewski, Grzegorz

Tatarski pułk ułanów w obronie Płocka przed bolszewikami w sierpniu 1920 r. : zapomniane publikacje

Notatki Płockie 40/3-164, 17-21

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TATARSKI PUŁK UŁANÓW W OBRONIE PŁOCKA PRZED BOLSZEWIKAMI W SIERPNIU 1920 R. ZAPOMNIANE PUBLIKACJE

W ciągu kilku ostatnich lat ukazała się pewna ilość artykułów i książek, dotyczących obrony Płocka przed bolszewikami 18 sierpnia 1920 r. Oparte są głównie o przedwojenne wydawnictwa i prasę oraz częściowo źródła archiwalne. W wielu z nich znajdują się wzmianki o udziale w obronie miasta tatarskiego pułku ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza. Jednak jak dotąd nikt nie pokusił się o przedstawienie jego roli w obronie Płocka. Pewnym przybliżeniem tematu był artykuł niżej podpisanego w "Gazecie na Mazowszu" (nr 192 z 19 sierpnia 1994 r.). Mimo to celowe wydaje się udostępnienie szerszemu gronu czytelników dwóch źródłowych publikacji, wydanych w latach 30-tych. Pierwsza jest rozdziałem z monografii tatarskiego pułku ułanów im. płk. M. Achmatowicza autorstwa rtm. Veli Bek Jedigara, druga wspomnieniową relacją dowódcy 3 szwadronu pułku por. Iskandera Achmatowicza, uczestnika walk w Płocku, odznaczonego 10 kwietnia 1921 r. przez J. Piłsudskiego Krzyżem Walecznych.

VELI BEK JEDIGAR

OBRONA PŁOCKA

Po wywagowaniu w Kutnie pułku tatarskiego ułanów w dniu 23 lipca [1920 r. - G.G.], przybywa on o godzinie 20 marszem pieszym do Płocka, gdzie zastaje swój szwadron zapasowy. Przybyły pułk, liczący 14 oficerów, 393 szeregowych i 253 konie, przystępuje natychmiast energicznie do uzupełniania się i leczenia chorych koni.

Obsada pułku w pierwszych dniach sierpnia przedstawia się następująco: 1-y szwadron rotmistrz Dackiewicz, 2-i porucznik Kołaczyński, 3-i porucznik Achmatowicz Iskander, 4-y porucznik Antoniewski, ciężkich karabinów maszynowych rotmistrz Połtorzycki Jóssuf, techniczny - porucznik Kałaur, sztabowy porucznik Lisiecki oraz szwadron marszowy (pieszy) rotmistrz Rychter. Z braku koni bojowa wartość szwadronów wynosi przeciętnie od 40 do 50 szabel, w razie potrzeby pułk mógł wystawić jednostkę pieszą w sile do 150 bagnatów.

W całości pułk przedstawia bardzo dużą wartość bojową, wobec nabytych doświadczeń na froncie wschodnim, a specjalnie po odbytej bytej kampanii ukraińskiej.

Wobec ujawnienia ruchów 4-ej sowieckiej armii, zdradzającej chęć obejścia Warszawy od północy, Ministerstwo Spraw Wojskowych energicznie przystąpiło do organizacji obrony dolnej Wisły.

W walkach nad Wisłą, które rozgorzały w połowie sierpnia, pułk uczestniczył, bądź pełniąc trudną i uciążliwą służbę zwiadowczą na bardzo szerokim froncie, bądź tocząc zażarte walki na barykadach Płocka wszędzie wywiązując się bez zarzutu.

Dnia 7 sierpnia dowódca szwadronu zapasowego, major Tomaszewicz, pełniący obowiązki dowódcy puł-

ku, obejmuje IV odcinek Wisły od Wyszogrodu do Płocka z zadaniem bronienia przepraw i utrzymania łączności między załogami tych miejscowości. Tegoż dnia odchodzi z Płocka oddział kombinowany pułku pod dowództwem rotmistrza Chursza, w sile przeszło 100 szabel, na rozpoznanie kierunku na Płońsk. Oddział ten po wykonaniu zadania po paru dniach powraca, przy czym pozostawia w Bodzanowie 1-y szwadron pułku dla utrzymania łączności z załogą Wyszogrodu, 2-i szwadron pułku i część szwadronu technicznego dozoruje lewy brzeg Wisły między Płockiem a Dobrzyniem.

10 sierpnia nadchodzi wiadomość od 1-go szwadronu o zajęciu przez czerwonych Giechanowa, wobec tego zaalarmowana załoga Płocka obsadza wytknięte przedmoście, nad którym dowództwo obejmuje major Janusz Mościcki z 10-go pułku piechoty.

Podział Tatarów w tym okresie wyglądał następująco:

1) na odcinku Wisły od Wyszogrodu do Dobrzynia znajduje się dywizjon pułku w składzie 1-go, 2-go i technicznego szwadronów z zadaniem dozorowania rzeki, bronienia przepraw i utrzymania łączności. Od dnia 14 dowództwo nad tym dywizjonem sprawuje rotmistrz Roźniatowski;

2) na przedmościu w okopach siedzi szwadron pieszy rotmistrza Rychtera, sformowany doraźnie z pieszych ułanówi wszystkich pododdziałów pułku. Młodszymi oficerami są porucznik Lisiecki i podchorąży Skinder;

3) II dywizjon pułku w składzie 3-go i 4-go szwadronów jest w Płocku od bezpośrednimi rozkazami majora Mościckiego, używany na przedpolu do prac zwiadowczych.

Oddziały zwiadowcze pułku mimo bardzo złego stanu koni i szczipłych stanów chlubnie spełniają powierzone im dość trudne zadania, meldując o pojawieniu się silnych podjazdów wroga pod Raciążem, następnie

o ukazaniu się tam i w Zawidzu oddziału piechoty wroga z artylerią. Już 11 podjazdy Tatarów donoszą o marszu dużej kolumny kawalerii z piechotą na wozach z Radzanowa na zachód oraz o koncentracji większych oddziałów piechoty w rejonie Raciąż - Głinojeck.

Dnia 12 sierpnia podjazdy Tatarów, opóźniając marsz nieprzyjaciela, staczają walki pod Sochocinem i Bielskiem, biorą przy tym kilku jeńców z 18-ej sowieckiej dywizji strzelców. Poza tym meldują o pojawieniu się piechoty przeciwnika w Płońsku oraz o zajęciu Sierpca przez masy kawalerii czerwonej.

Wszystkie te tak nader ważne wiadomości, stwierdzające ruchy przeciwnika a specjalnie jego konnego korpusu, docierają na czas nawet do wyższego dowództwa.

Wobec groźnej sytuacji dnia 14 opuszczają Płock chore konie oraz magazyny szwadronu zapasowego i dnia następnego drogą przez Gostynin stają w Krośniewicach.

Po usadowieniu się przeciwnika na wzgórzach Trzepowa podjazdy z 3-go i 4-go szwadronów schodzą z przedpoła i dnia 17 od południa fizycznie zupełnie wyczerpane stanowią odwód majora Mościckiego. W tym dniu powraca również porucznik Achmatowicz Iskander z patroliem, wysłanym dnia poprzedniego na Płońsk celem nawiązania łączności z naszą kawalerią, idącą na tyły wojsk sowieckich.

Szwadron pieszy Tatarów, jak już zaznaczyłem, stanowią obsadę jednego z pododcinków przedmościa ograniczonego szosą bielską z jednej strony a drogą polną, prowadzącą z Chełpowa do cmentarza płockiego, z drugiej.

Oddziały sowieckie 18-ej dywizji strzelców, które na przedpołu Płocka zajmowały linię Rogozino - Brochocin - Trzepowo, nie zdradzały żadnych zamiarów zaczepnych.

Korus konny zaś, walczący pod Włocławkiem, 17 wieczorem otrzymuje rozkaz: "gwałtownego uderzenia w celu zlikwidowania przeciwnika na północnym brzegu Wisły w obszarze Płocka, po czym, nie tracąc ani chwili czasu, rzucić się na nieprzyjaciela w ogólnym kierunku na Płońsk". Celem tych działań miało być odciążenie 15-ej sowieckiej armii, przeżywającej ciężkie chwile w obszarze Modlina, oraz niepowodzenie czerwonych pod Płońskiem.

W Płocku nie spodziewano się zupełnie tego niebezpieczeństwa, gdyż na podstawie wiadomości z Warszawy sądzono, że przeciwnik rozpoczął spieszny odwrót, a wobec tego już dnia poprzedniego wysłano parlamentarzysty (między innymi i porucznika Psarskiego z tatarskiego pułku ułanów) z propozycją złożenia broni wobec beznadziejności położenia wojsk sowieckich.

Tymczasem nadchodzi rozkaz dowódcy 5-ej armii, nakazujący załodze Płocka: "podjąć o świcie dnia 18 sierpnia energiczną akcję w ogólnym kierunku na Bielsk".

W natarciu tym w dniu 18 sierpnia uczestniczy szwadron pieszy Tatarów, pod dowództwem porucznika Lisieckiego oraz 3-i i 4-y szwadrony w szyku konnym.

Znając rozkaz dla korpusu konnego Gaja, rozpotrzyśmy teraz przebieg działań zaczepnych załogi Płocka.

Organizacja tego natarcia przedstawiała się następująco:

- batalion zapasowy 6-go pułku piechoty legionów z pieszym szwadronem Tatarów i plutonem 4-go dywizjonu artylerii konnej miał natrzeć i opanować wzgórze Trzepowa, po czym uderzyć na Bielsk, którego zajęcie było nakazane do 18 godziny;

- batalion alarmowy 37-go pułku piechoty z kompanią alarmową 31-go pułku piechoty i plutonem 4-go pułku artylerii konnej miał opanować wzniesienia w rejonie Rogozina, nacierając po osi Boryszewo Nowe i Stare;

- lewe skrzydło natarcia na Trzepowo miało być osłonięte przez 3-i i 4-y szwadrony pułku, połączone pod ogólnym dowództwem rotmistrza Boryckiego, czasowo przydzielonego do pułku tatarskiego ułanów. Oddział ten w sile około 60 szabel przy 1 ciężkim karabinie maszynowym otrzymał zadanie: "wyruszyć z Płocka szosą dobrzyńską, dojść do Chełpowa, po czym zmienić kierunek wprost na północ, tak aby osłaniać lewe skrzydło batalionu 6-go pułku piechoty, prowadzić rozpoznanie w kierunku na Bielsk i rozpraszać znajdujące się tam niewielkie patrole bolszewickie".

Natarcie dowódcy batalionu 6-go pułku piechoty ruszyło o godzinie 6, mając szwadron Tatarów w I rzucie na swym lewym skrzydle. Pod silnym ogniem artylerii przeciwnika natarcie to dopiero o godzinie 10 przekroczyło Trzepowo, natomiast folwark bronił się zaciekle.

Tatarzy, znajdujący się między Trzepowem a kolonią Powsinen, około południa zauważyli w rejonie kolonii Maszewa jakieś konne oddziały, sądzono jednak, że są to szwadrony własne, osłaniające natarcie.

Po wystąpieniu patrolu plutonowego Dębińskiego stwierdzono kawalerię przeciwnika, gdyż patrol ten już po odejściu 300-400 metrów zapadł i otworzył ogień do mniemanych konnych Tatarów. Jeszcze parę minut i cały horyzont pokrył się jeźdźcami przeciwnika. Artyleria jego rozpoczęła gwałtowny ogień - było to czoło III konnego korpusu czerwonych, idących na tyły naszego natarcia. Widząc ogromną przewagę przeciwnika, szwadron na rozkaz swego dowódcy rozpoczął odwrót wspólnie z batalionem 6-go pułku piechoty legionów. Skupiony dokoła podchorążego Skindera, unosząc ciężko rannego swego dowódcę, szwadron odchodził krok za krokami, skutecznie odpierając liczne szarże czerwonego kazactwa. Położenie stawało się krytyczne - amunicja była już na wyczerpaniu, padł ostatni strzał i osaczony szwadron stoczył swą ostatnią walkę na kolby i bagnety. Padł zarąbany ranny porucznik Lisiecki odebrał sobie życie ostatnim nabojem swego pistoletu podchorąży Skinder, szwadron zaś został prawie w całości zniesiony na szaszkach [szablach - G. G.] sowieckich. Do miasta, którego północna część już dawno była opanowana przez przeciwnika, zdołało się przedrzeć kilkunastu ułanów.

W tym czasie konne szwadrony pułku po przekroczeniu rogatki dobrzyńskiej otrzymują silny ogień ciężkich karabinów maszynowych z Maszewa i Chełpowa. Wysłane patrole oficerskie meldują o silnej obsadzie

tych miejscowości i o obojętności kawalerii z dużą ilością taczanek. Po wysłaniu meldunku i nawiązaniu łączności z kompanią alarmową 10-go pułku piechoty, ostatnią z tej strony miasto, szwadrony nacierają, jednak wobec silnego ognia maszynowego i artyleryjskiego natarcie załamuje się. O godzinie 11 przeciwnik wsparty silnym ogniem artylerii naciera, równocześnie wraca z patrolu porucznik Achmatowicz meldując o ruchu dużej kolumny kawalerii nieprzyjaciela wzdłuż brzegu Wisły w kierunku na miasto. Wszystkie te wiadomości mkną przez oficera do majora Mościckiego. Jeszcze parę chwil i z Maszewa wyłaniają się liczne ławy przeciwnika, kierujące się na kolonię Powsino - są to nacierające jednostki Gaja: 15-a dywizja kawalerii na Płock, a 10-a dywizja kawalerii na tyły naszego natarcia na Trzepowo.

Natarcie 15-ej dywizji kawalerii, powstrzymywane przez spieszonych Tatarów i kompanię 10-go pułku piechoty, posuwa się dość wolno, natomiast prawoskrzydłowe oddziały 10-ej dywizji kawalerii po wyjściu na szosę bielską wpadają do miasta. Wobec strzałów w mieście w oddziałach walczących na zachodnim skraju miasta powstaje niepokój. Sytuację opanowuje tutaj dowódca 3-go szwadronu, porucznik Iskander Achmatowicz, który ze swym ułanami obsadza i broni barykad obok parku i kościoła [dziś - pl. Narutowicza - G.G]. Wobec wybitnej pomocy ludności cywilnej z panią Jadwigą Landsberg-Smieczeszewską na czele, liczba obrońców tych barykad wzrasta z minuty na minutę. Dążność przeciwnika ku mostowi w tym rejonie miasta zatrzymana, wobec tego porucznik Achmatowicz wydziela załogę tych barykad, a sam z 14 ułanami, podchorążym Musiałem i ze znalezionym karabinem maszynowym biegnie na prawe skrzydło przedmościa, gdzie zajmuje nowe barykady na rogu ulicy Warszawskiej i alei Kilińskiego oraz stację filtrów, których dzielnie broni.

W ten sposób miasto w połowie zostaje opanowane przez wroga, jednak dzięki inicjatywie jego obrońców i przy pomocy ludności zostają dojscia do mostu zamknięte. Nie licząc zwartych oddziałów pułku, na lewym i prawym skrzydle doraźnie i samorzutnie zorganizowanego przedmościa, nie było barykady, gdzie by nie walczyło po kilku ułanów tatarskich. Na samym zaś moście ustawiono placówkę tatarską wachmistrza Mahamy Zaci, dla zatrzymania uciekających i formowania na miejscu nowych oddziałków. Zadanie to Tatarzy, choć nieraz w sposób brutalny, znakomicie wykonali.

"Placówka utrzymana, lecz czy na długo? Pomocy nie oczekujemy, tym bardziej, że most jest tak silnie ostrzeliwany, że nikt nie może przedostać się do nas... W ten sposób, w natężeniu nerwów i w obawie przed odcięciem od miasta przechodzi reszta dnia. W dzielnicach, zajętych przez bolszewików, słychać krzyki, płacz dzieci i kobiet; bolszewicy zaczęli rabować cywilną ludność. Nieprzyjaciel nie jest szkodliwy, zajęty jest czymś innym. Chwilowy spokój wprowadza nas w wesoły humor, zaczynamy ochoczo rozmawiać i jesteśmy pewni swojej obrony" tak pisze porucznik rezerwy Iskander Achmatowicz w swych wspomnieniach w "Roczniku Tatarskim".

W nocy podchodzą świeże oddziały piechoty z lewego brzegu i luzują obrońców barykad. O świcie zaczyna się przeciwnatarcie polskie na całym froncie samorzutnie stworzonego przedmościa. W akcji tej zdobywają Tatarzy 1 ciężki karabin maszynowy. Przeciwnik odrzucony, i oddziały polskie dnia 19 sierpnia około 11 godziny zajmują ponownie swe stare okopy. Pułk tatarski zaczyna zbierać swe resztki w Płocku.

Po oczyszczeniu miasta ludność entuzjastycznie wita oficerów i ułanów pułku. Zaproszony zaś porucznik Achmatowicz wpisuje się do Księgi Pamiątkowej oraz pozostawia w muzeum miasta proporzycyk swego szwadronu.

Właśnie w tym dniu dowódca szwadronu zapasowego, major Tomaszewicz, otrzymuje w Krośniewicach rozkaz o likwidacji tatarskiego pułku ułanów, lecz do wykonania go na razie nie może przystąpić, bo jednostki pułku są jeszcze w polu.

Ponieważ ułani tatarscy w obronie Płocka działali "w imię tych ideałów, które stanowią treść duszy polskiej i zadatek świetnej przyszłości Narodu" pułk dnia 25 sierpnia otrzymuje pochwałę od dowódcy przedmościa.

W jednodniowej tej walce poległo 56 Tatarów (dwóch oficerów) oraz kilkudziesięciu zostało rannych (dwóch oficerów). Pod porucznikiem Kajtowym Hadży Muratem podł koń przeszyty 16 kulami. Dnia 10 września zbiera się pułk w rejonie Krośniewic, gdzie major Tomaszewicz przystępuje do wykonania smutnego dla Tatarów aktu rozformowania pułku. Pułk wcielono do szwadronu zapasowego 13-go pułku ułanów wileńskich, którego dowództwo obejmuje major Tomaszewicz.

[w:] *Zarys historii wojennej Tatarskiego pułku ułanów imienia pułkownika Mustafy Achmatowicza*, oprac. Veli Bek Jedigar, Warszawa 1933, s. 37-43.

* * *

ISKANDER ACHMATOWICZ

OBRONA PŁOCKA W ROKU 1920 (WSPOMNIENIA UCZESTNIKA)

Wieczorem dnia 16-go sierpnia 1920 roku podjazd w sile 6-ciu koni 3-go szwadronu pułku Tatarskiej jazdy pod moim dowództwem wyruszył z północno-wschodniej części m. Płocka w kierunku m. Płońska z zadaniem nawiązania łączności z kawalerią, która posuwała się z m. Modlina na tyły 4 armii sowieckiej.

Tymczasem m. Bielsk i Płońsk były już zajęte przez bolszewików i hordy ich posuwały się w kierunku m. Płocka, którego oddziały nasze okopały się w północnej części miasta i oczekiwały szturmów bolszewików. Dwa szwadrony Tatarskiej Jazdy ochraniały lewy brzeg Wisły na lewo i na prawo od Płocka przed ewentualnym, po przepłynięciu Wisły, natarciem kawalerii bolszewickiej. Dwa szwadrony zaś pozostałe pełniły służbę podjazdową w kierunku m. Bielska i Płońska oraz chroniły prawe skrzydło frontu. Podjazd otrzymał nietatwe za-

danie, bolszewicy bowiem grasowali na całej przestrzeni i napotkać ich przy posuwaniu się w każdym punkcie terenu było łatwo. Nie miałem mapy, a mały deszczyk jeszcze bardziej utrudniał powyższe zadanie. Z wielkimi ostrożnościami, ze szpicą z dwóch ludzi na przedzie, podjazd rusza kłusem naprzód i po odjechaniu około 20 kilometrów bocznymi drogami, zatrzymuje się, ponieważ szpica melduje, że na północ w kierunku marszu dość wyraźnie słychać krzyk oraz ruch jakiegoś oddziału bolszewickiego, że nie dalej, jak pół kilometra od szpicy we wsi prawdopodobnie znajduje się silny oddział bolszewików. Sytuacja ostatecznie pogorszyła się, zdawałoby się, że zadanie nie może być wykonane ze względu na obecność oddziałów nieprzyjacielskich. Rozkaz otrzymany musi być wykonany pomimo przeszkód i bez względu na niebezpieczeństwo, taką myślą jestem ogarnięty, a także i ułani. Szybka decyzja, i podjazd rusza dalej, stępa, omijając drogi, wiodące do wsi wspomnianej. Po przejściu zaledwie kilku kilometrów, znowu szpica zatrzymuje podjazd, lecz już z dobrą wieścią, że zbliżyliśmy się do jakiejś wsi gdzie odczuwa się ruch większy i słyszane są krzyki w języku polskim. Pomimo to wysyłam jednego ułana kaprala Dąba, aby zasięgnąć języka i ten wkrótce wraca, oświadczając, że we wsi Blichowo stoi jakiś ochotniczy pułk kawalerii naszej ze składu armii generała Sikorskiego. Wpadamy szybko do wsi i z trudem pomiędzy wozami taborów, koni i ludzi odnajdujemy sztab pułku, zajmujący, jak zawsze, jakiś lepszy domek. Wchodzimy do jasno oświetlonego czystego pokoju. Wobec bliskości nieprzyjaciela spodziewałem się ujrzeć nerwowo spacerujących oficerów, zamiast tego ujrzałem jakiegoś podporucznika, śpiącego sobie spokojnie na stole. Z trudem budzę odważnego oficera, który budzi się z wyraźnym niezadowolaniem i z niechęcią daje odpowiedzi, chcąc prędkiej pozbyć się mnie. Pomimo to krótka wymiana zdań wyjaśnia nam, że wykonałem zadanie, że pułk jaki napotkaliśmy jest pod dowództwem jednego ze znanych dzielnych partyzantów - majora Dąbrowskiego i że pułk nad ranem wyrusza dalej. Decyduję się na zastużony odpoczynek pod ochroną tak dzielnych ochotników i dlatego proszę podporucznika aby, opuszczając wieś, przysłał mnie swego łącznika, któremu okazuję miejsce wypoczynku. Wystawiam na podwórzu domu, gdzie kładziemy się spać, posterunek, wyznaczając kolejkę ułanów na przeciąg 4-ch godzin przypuszczalnie, zakładamy obrok koniom, popuszczając popręgi, a sami kładziemy się w ubraniu i przy broni, tak nakazuje chwila i obowiązek partyzanta, do którego poziomu doszliśmy, wykonując tak zaszczytne zadanie. Nie wierząc, z poprzedniego doświadczenia, w czujność nocnej warty, śpię bardzo nerwowo, stale budzę się i kontroluję wartość, lecz sam pod wpływem zmęczenia zasypiam i budzę się, kiedy słońce jest dość wysoko. Niestety spaliśmy dłużej, niż byłznaczony czas do odejścia, ponieważ warta najspokojniej spała, a podporucznik zawiódł nasze nadzieje i nie przysłał łącznika. Pospieszna zbiórka, na koń i ruszamy w kierunku Wisły, aby w razie czego móc przez Wisłę przepłynąć na bezpieczny brzeg, tj. na południe od wsi. Musimy dużo nad-

robić, idąc w tym kierunku, a nie na wprost na zachód. Konie i ludzie wypoczęci szybko przebywają drogę i otóż widzimy z daleka mury Płocka; tymczasem podjazd po zbliżeniu się do Płocka zostaje ostrzelany z okopów przez naszą piechotę. Zarządzam podniesienie na lance białej chustki, zostają zrozumiany i wzdłuż okopów posuwam się w poszukiwaniu swego szwadronu, który odnajduję w okolicach Trzepowa, gdzie podzieliłem los swego szwadronu, patrolując przestrzeń w kierunku Płońska i Bielska w oczekiwaniu wroga. Było tak do południa 17-go sierpnia. Potem jesteśmy wycofani w odwód piechoty, gdyż piechota nasza w okolicach Trzepowa stacza walkę z bolszewikami, przy czym 2 bataliony naszej piechoty w nocy na 17-go wyruszają do Trzepowa na tyły bolszewików pod dowództwem śp. porucznika Głogowieckiego Płock nie śpi, ludność cywilna też przyjmuje czynny udział w obronie, siedząc w okopach.

Dnia 18 sierpnia 1920 r. dywizjon Jazdy Tatarskiej pod dowództwem rotmistrza Boryckiego otrzymuje rozkaz wysunięta się drogą w kierunku Trzepowa dla połączenia się z 2-ma batalionami, które całą noc staczały zaciętą walkę z bolszewikami. Dochodzą do nas przykre wieści, że oba bataliony po ciężkiej walce zostały wzięte do niewoli. W Płocku pozostaje bardzo mało oddziałów, wśród których był też kombinowany szwadron Jazdy Tatarskiej, składający się ze szwadronu technicznego, trębaczy oraz ułanów z taborów pod dowództwem por. Lisowskiego [powinno być - Lisieckiego - G.G.] i pchor. Skindera. Dywizjon wychodzi poza miasto przed naszą pierwszą linię i z początku porusza się w konnym szyku, lecz zostaje ostrzelany silnym ogniem artylerii i karabinów maszynowych, więc szwadrony spieszą się i idą dalej.

Tymczasem nieprzyjaciel, znajdujący się na wzgórzach Trzepowa szykuje się do natarcia, wyraźnie widoczne są tyraliery bolszewików, które z początku powoli, a następnie biegiem jedna za drugą posuwają się szybko naprzód. Za piechotą ukazuje się kawaleria bolszewicka, to oddziały korpusu Gaja szykują się do dzikiego ataku. Mowy nie ma o wykonaniu zadania, pozostaje tylko jedno - cofnąć się w tył na linię obronną. Odchodzimy do naszych linii, gdzie nikogo już nie zastajemy; bardzo małe liczebnie oddziały nasze w popłochu odchodzą, ponieważ przeważające siły bolszewików mogłyby zgnieść je i łatwo zająć przeprawę przez most. Na prawym skrzydle tymczasem szwadron tatarski rozpaczliwie broni się, padają zabici por. Lisowski i pchor. Skinder. Odchodzimy do miasta, w mieście panuje straszny popłoch, wszystko dąży do mostu. Ostrzeliwując się wpadamy na plac obok parku i kościoła [plac Kanoniczny obok katedry - G.G.], ostatni punkt oparcia, a tam dalej mała przestrzeń dzieli nas od mostu.

Koniowodni i artyleria w galopie zjeżdżają do mostu, stwarza to jeszcze większy popłoch. Kozacy tymczasem są już na placu i z koni strzelają do nas, przy czym jeden z nich, znajdując się w odległości 50 kroków, strzela raz po raz, mierząc we mnie, odpowiedziałem mu tym samym, strzelając kilkakrotnie doń i kładąc go

trupem. Następnie wystawiają oni karabin maszynowy i ostrzeliwiają 9 kompanię telegraficzną, która pod dowództwem por. Brodzińskiego bardzo spokojnie odchodzi do mostu. Ogień skuteczny karabinów maszynowych kozaków czyni straszne spustoszenie wśród ludzi i koni tej kompanii. Panika doprowadziła do tego, że poszczególne grupki żołnierzy strzelały omyłkowo do swoich i między innymi pod ś. p. por. Kajtowym padł koń przesyty 16 kulami, w chwili gdy Kajtów sam jeden do ataku pocwałował w mniemaniu, że ostrzeliwiają go bolszewicy. Pozostawanie na placu stwarza straszne niebezpieczeństwo i garstki ludzi zaczynają uciekać w kierunku mostu; nie ma żadnego oddziału, który by stawiał opór bolszewikom. Rozgrywają się straszne sceny paniki. Widziałem oficera piechoty, który w ucieczce zrzucił czapkę i zerwał szlify, a następnie zdjął mundur. Starałem się go zatrzymać, lecz bezskutecznie.

Wówczas zbieram żołnierzy z różnych oddziałów, w czym pomaga mi bardzo sanitariuszka Jadwiga Landsberg-Śmieciśzewska, która nawołuje żołnierzy do zajęcia posterunków i nie dopuszczenia kozaków do mostu¹. Szybko tworzy się mały oddział, który zajmuje pozycje w parku i skutecznie broni podejścia do mostu. Podbieram porzucony karabin maszynowy i, będąc spokojny o tę placówkę, ruszam w sile 14 osób na prawe skrzydło Płocka, skąd bardzo łatwo bolszewicy mogli dostać się do mostu i w ten sposób odciąć garstki walczące w mieście. Zajmują jedną z ulic, wiodącą do mostu, jesteśmy najbardziej wysuniętą placówką na północnej części miasta. Tworzymy od razu barykadę, wystawiamy karabin maszynowy oraz jeden posterunek ruchomy, który patroluje przestrzeń od naszej barykady do mostu, jest to przestrzeń zupełnie nieobsadzona pomiędzy zabudowaniami miasta; długość jej sięga około 1/2 kilometra. Na lewo od nas na innych ulicach żołnierze, ludność cywilna również dzielnie bronią dostępu do mostu. Walka uliczna bardzo utrudniona i niebezpieczna, ponieważ całe ulice, były ostrzeliwane przez bolszewików; łączności żadnej; każdy posterunek mógł łatwo trafić do niewoli. Większa część miasta jest w rękach bolszewików, starają się oni atakować naszą placówkę, stawiamy silny opór, tracąc jednego ułana zabitego i jednego rannego, pozostaje nas tylko 11-tu. Placówka utrzymana, lecz czy na długo? Pomocy nie oczekujemy, tym bardziej, że most jest tak silnie ostrzeliwany, że nikt nie może przedostać się do nas. Jeden z podchorążych placówki zwraca się do mnie i

proponuje mi zdjąć gwiazdki, sytuacja jest groźna, do niewoli na pewno trafimy, a wówczas czeka nas jako oficerów rozstrzelanie, jednak czyn taki mógłby wywołać wśród walecznych ułanów jeszcze większe podenerwowanie i podniecenie. Rezygnuję z tego, pozostaję przy swoich odznakach. W ten sposób, w natężeniu nerwowym i w obawie przed odcięciem od miasta przechodzi reszta dnia; nastąpił wieczór, strzelanina ucichła. W dzielnicach zajętych przez bolszewików słychać krzyki i płacz dzieci i kobiet; bolszewicy zaczęli rabować cywilną ludność. Nieprzyjaciel nie jest szkodliwy, zajęty jest czymś innym. Chwilowy spokój wprowadza nas w wesoły humor, zaczynamy ochoczo rozmawiać i jesteśmy pewni swojej obrony. Zapada noc, oczekujemy nowego ataku. Nieprzyjaciel ucicha, jak gdyby zupełnie zniknął z miasta. W nocy placówkę naszą luzuje oddział podhalańców o sile kilkanaście razy przewyższającą naszą placówkę, a w dodatku ludzi wypoczętych i pełnych sił, gdyż przybyli do nas z odwodu.

Nareszcie wyruszyłem na lewy brzeg Wisły, tam jest bezpiecznie. Nasze dwa szwadrony oraz dzielna marynarka bronią lewy brzeg od ewentualnej przeprawy bolszewików przez rzekę. Zadanie było trudne, gdyż most był ostrzeliwany i była noc. Przejście przez most utrudnione było dzięki temu jeszcze, że musieliśmy przenieść zwłoki zabitego ułana. Jednocześnie zaś musieliśmy co chwila padać na pokład mostu lub chować się za beczi z smołą, które były przygotowane na wypadek potrzeby podpalenia mostu.

Kilka dni wypoczynku. Nasza kontrofensywa zmusza bolszewików do odwrotu. Tatarska jazda zbiera resztki swoich ułanów, ruszamy do Płocka. Szwadron 3-i zostaje przydzielony do grupy operacyjnej Dolnej Wisły generała Osikowskiego. Major Mościcki, dowódca przyczółka mostowego, likwidując swoje oddziały, wydaje rozkaz dziękczynny².

Ludność m. Płocka bardzo serdecznie wita oficerów i ułanów Tatarskiej Jazdy, przy czym zaprasza mnie do swego muzeum, prosząc wpisać się do księgi. Miła ta chwila zostaje zadokumentowana wpisaniem się do księgi pamiątkowej oraz pozostawieniem przeze mnie lancy z proporczykiem szwadronowym.

Dzielną sanitariuszkę, Jadwigę Landsberg-Śmieciśzewska przedstawiłem do odznaczenia, pisząc wniosek w sztabie grupy generała Osikowskiego.

[w:] "Rocznik Tatarski" Wilno, 1932, t. 1, s. 241-246

Przypisy

¹ Podane fakty potwierdza relacja J. Landsberg-Śmieciśzewskiej (W rocznicę obrony Płocka. Jak spędzono bolszewików z Rynku Kanonicznego. Relacja Janiny Landsberg-Śmieciśzewskiej - Rościszewskiej, odznaczonej Krzyżem Waleczności, "Mazowsze Płockie i Kujawy" 1927, nr 7-8, s. 55-67), która jednak główne zasługi w opanowaniu paniki przypisuje sobie.

² Wyciąg z rozkazu z dnia 25 VIII 1920 roku dowódcy przyczółka mostowego w Płocku przytaczamy: "...Dziękuję również w imieniu służby, dowódcy Jazdy Tatarskiej rotmistrzowi Roznatowskiemu, który nie tylko służył mi swoją radą i doświadczeniem, ale za pomocą umiejętne rozlokowanych placówek i podjazdów chronił prawe skrzydło mojego frontu na szerokiej przestrzeni od Wyszogrodu do Dobrzynia. A kiedy w dniu 18 sierpnia rozszalała się w Płocku walka uliczna, nie zabrakło u mego boku wielu dzielnych pomocników i inicjatorów w stawieniu oporu nieprzyjacielowi. Nazwiska oficerów, którzy nie ulegli się przemocy, lecz chwytając

karabin, zajęli barykady i placówki wewnątrz miasta, z garścią wiernych świętej sprawie żołnierzy, niechaj będą ku chwale ojczyzny wymienieni: por. żand. pol. Smoczyński Czesław, por. żand. wojsk. Czuruk Edward, por. sztabu grupy gen. Osikowskiego Matuszczak, por. i dowódca 9-ej kompanii telegraficznej Zawisza Brodziński, rotmistrz Jazdy Tatarskiej Romuald Borycki, porucznik Jazdy Tatarskiej Achmatowicz, por. adiutant F. Waluszewicz, por. Świstelnicki, ... Mościcki, major i dowódca" (przp. red. "Rocznik Tatarskiego"). [Pełny tekst rozkazu mjr. J. Mościckiego - "Kurier Płocki", nr 205 z 31 VIII, 1920 r., s. 1. - G.G.]

Opracował: Grzegorz GOŁĘBIEWSKI